

Wtedy miałyśmy długie warkocze



Upalny letni dzień, zapach sosen – spotkanie po latach. Głównym organizatorem był Jurek Howiecki. Jemu też należą się ciepłe słowa podziękowań za gigantyczny trud dotarcia do 30 osób, stworzenie i realizację scenariusza spotkania, (a całość wypadła znakomicie, w naszej skali ocen sprzed 50 lat – na 5+!). Perfekcyjnie. Dziękujemy Ci Jureczku. Jurek w czasach szkolnych drobny i szczupły (tancerz zespołu przy otwockim teatrze), dziś wyróżniający się wzrostem, posturą i staropolskim wąsem, elegancki – witał nas, czyniąc do końca spotkania honory gospodarza. Rzutki, energiczny, zorganizowany obywatel, „po drodze” zdobywający dyplomy uczelniane. Píše dla wnuków kronikę rodzinną, aby zatrzymać w czasie postaci herbowych pradziadków, mamy występującej w otwockim teatrze i ojca – pierwszego burmistrza Otwocka. To tak króciutko o Jurku.

Pozostałe 12 osób proszę o wybaczenie – szczupłość miejsca nie pozwala na więcej. Ale może warto się pokusić o opowieści z naszego życia na łamach gościnnej „Gazety Otwockiej”? Oddajmy teraz głos organizatorowi: „Jakże trudno było dotrzeć do 30 osób rozproszonych po Polsce, gdy dziewczyny pozmiały nazwiska, zaś np. Kazik Kołakow-

ski, którego niestety nie udało mi się odzyskać, miał w samej tylko Warszawie 16 współmienników. Dzwoniłem do wszystkich po kolei, ale okazało się, że żaden z nich to nie nasz Kazik.”

A więc spotkanie 24 maja 2003 r. o 11⁰⁰ przed kościołem. Poznaliśmy się po uśmiechu, dołku w policzku, błysku oka. Z Wacusią mylą nas koledzy jak przed laty. „Ty jesteś Wacia”. „Nie Wacia jest tam”. Wtedy miałyśmy grube długie warkocze. Gdzieś się podziały nasze

warkocze, bujne czupryny, czerń grzyw. Wpada płomienny kolor – to Irka. Dziewczyny „jak dziewiętnastki”, róże herbaciane w dłoni – to prezent od naszych kolegów. Koledzy wspaniali, odświeżeni. Kościół św. Wincentego á Paulo ten, lecz inny. Nasz kościół majowych nabożeństw, gdzie się śpiewało „Chwalcie łąki umajone”, kościół pierwszych komunii, ks. prefekta Piesiewicza, który wrócił z obozu. Wspominamy naszych zmarłych kolegów: Wieśka, Włodka, Staszka, Krzysia, nauczycieli i wychowawców, wszystkich bliskich, którzy odeszli.

Jedziemy do naszej starej budy”, tj. kasyna, zasiadamy w dawnej klasie – jest jakaś mniejsza. Lista obecności: „jest, obecny, obecna, jestem”. Przeszkadza nam pogłos, wynosimy się do kawiarenki w parku. Nieobecny Krzysztof – człowiek teatru, dzwoni do nas z Koszalina! Ziemiński prowadzi tam obecnie Studium poezji i piosenki dla młodych. Nie mogła przybyć Adela Skonieczna – Dankowska, wielokrotna mistrzyni świata w szybownictwie (posiada wszystkie 7 odznak Lilienthala), właśnie miała ostatnie zawody. Siedzimy na otwockiej werandzie, znów ten szalony zapach sosen. Ileż to razy wielu z nas dopadła pokusa powrotu do Otwocka... Jemy lody. Słuchamy wspominków. „Patrz w prawo od kasyna, w parku była bieżnia, a obok plac do siatkówki (jak Danka świetnie



serwowała, jak ostro grała – dziewczyna z charakterem i taka została!). W zimie w centrum parku była ślizgawka. Stawiamy sobie pytania: Czy chciałbyś ponownie uczyć się w szkole? Jeden z kolegów stwierdził (wywołując salwę śmiechu), że nie, gdyż nie przeżyłby ponownie śmierci Stalina. Czyś kontent z wyboru drogi życiowej? I na 14 jest 14 razy tak. Czy jesteś zadowolony z wyboru współtowarzysza? Na 14 - 10 mówi, że tak (z naszej klasy wyszły 4 małżeństwa).

Prof. dr hab. Maciej Luniak, autor Atlasu Ornitologicznego (ptaki w Warszawie), licznych publikacji na temat ginących gatunków ptaków i zwierząt w mieście oraz ich ochrony, zajmuje się ekologią miasta oraz popularyzacją wiedzy przyrodniczej.

Janusz Trynkowski – starożytnik – pracownik UW, swoją pasję ukierunkowaną na naszą XIX-wieczną przymusową emigrację w głąb Rosji mógł uzewnętrznić zaledwie przed 20 laty. Znalazły one ujście w pozycji „Gimnazjum (Białostockie) 1802-1915”. Z naszego grona wyszło 5 lekarzy, adwokat, dziennikarz, bussiness woman, ekonomiści, nauczycielka, 4 inżynierów, historyk sztuki, a właściwie popularyzator sztuki – to ja. 23 osoby z cenzusem uczelnianym!

Pytam: co w życiu jest najważniejsze? Słyszymy: dzieci, zdrowie, wnuki, pieniądze (trochę przekornie powiedziane), rodzina, dobra teściowa, praca, przyjaźń. Nasze szkolne przyjaźnie przetrwały. Dziś ze śmiechem wspominamy surowość obyczajów w naszej budzie. Granatowe ubranka, białe kołnierzyki, beret i tarcza szkoły (174) na określonej wysokości rękawa. Postawiony kołnierz kurtki (nawet zimą) był przejawem chuligaństwa, długie włosy u kolegów oraz nauka tańca też uznane za niegodny wybrzyk chuligański. „Rozprawy” toczyły się na forum szkoły w auli na codziennych „masówkach”, gdzie informowano nas o aktualnych wydarzeniach politycznych. Tak było za dyrekcji Tadeusza Parnowskiego. Baliśmy się „dyra” jak ognia i dopiero rozmowa z nim po latach zwalnia nas z postawy „na baczość”. Wtedy nasza buda zajmowała pod względem naukowym jedno z pierwszych miejsc w województwie.

Wspominamy naszych wychowawców: „Frania” i Natalię (Adamskich) i „Błażeja” (prof. L. Błażejowicza). Ta

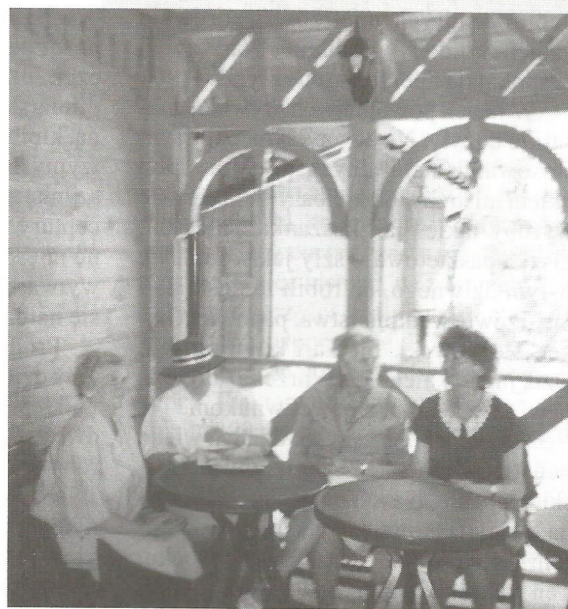


fat. archiwum autorki

trójca nauczała jeszcze w przedwojennym gimnazjum – byli kolegami mojego Taty. W numerze I 2003 r. „Gazety Otwockiej” jest ich wspólne zdjęcie (z mylną datą, zamiast 1936 jest 1963). Wspominamy dobroć i życzliwość Frania (mego chrzestnego ojca), skromność Natalii, na której lekcji wstawaliśmy witając ją chóralnym „zdrastwujcie Natalia Nikołajewna”. Była wymagająca, dobrze uczyła. Pozostały nam (charakterystyczne dla pokolenia lat 50.) powiedzonka rosyjskojęzyczne i dobry akcent. Wspominamy umiłowanie wiedzy matematycznej przez profesora Błażejowicza i wprost cierpienia fizyczne na widok matolectwa matematycznego elewów. Na ich grobach kładziemy kwiaty.

Biesiadujemy w Domu Rzemiosła. 4 godziny to mało. „Czy umiesz przebaczać?”. 14 razy tak (ale nie zawsze zapomnieć). „Czy umiesz cieszyć się drobiazgami? (tj. życiem)”. 14 na 14. Nie jest źle, jest bardzo dobrze. Cieszymy się życiem niejednokrotnie wbrew scenariuszowi, jaki ono nam piśze. Kochamy je i pragniemy owocnie, tj. biorąc i dając, przeżyć je do końca.

Nasza klasa 50 lat później. Stojący (jeden żyjący nasz nauczyciel) p. Siennicki, z lewej Irka Baranowska, Jońska Tomaszewska, Mirka Domańska (w kapelusiku), Teresa Gołota, Danka Stypulkowska, Janusz Budkowski i Danusia Mickiewiczówna (jedno z naszych klasowych małżeństw), stojący z tyłu: Janusz Trynkowski, Bohdan Rusiniak, Maciej Luniak, Jurek Iłowiecki, Jolka Klwler, niżej: Wacisa Chojczyk (w kapelusiku w środku), Róża Wawrzynowicz (nazwiska żeńskie z czasów szkolnych)



I już się umawiamy na 2004 r. – DO SIEGO ROKU!

Zebrała i komentarzem opatrzyła

Róża Wawrzynowicz–Billip